

Wieś i Dwór

ROK II. SIERPIEŃ 1913. ZESZYT XV.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 8 SIERPNIA 1913 ROKU. ZESZYT XV.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



ŁOWICZANKA.



DZIECINNY OKRĘT.

Dziecinny okręt płynie
po morskiej het głębinie,
ze sznurka urwał się;
przez morza mknie otchłanie,
nikt nie wie, kędy stanie —
w żagielki wicher dmie.

Może aż w oceany
okręcik, wiatrem gnany,
zapłynie — w wieczną toń;
patrz, jaki jeszcze wielki,
dzień — bieli mu żagielki — —
Goń z wiatrem statku, goń!...

Maleńka dziecka dusza
w ślad za okrętem rusza,
wśród białych płynie pian — —
podnosi się i zniża,
polotna, lekka, chyża
z skalnych wybiegła ścian.

Wraz cieszy się i smuci — —
i piękny i nie wróci
okręcik ślicznych farb;
het tam, przez morskie wały
wiatr w żagiel dmie mu biały,
znów w fal go kryje karb.

Już zniknął. Próżno oczy
śledzą go na roztoczy —
nic, tylko szafir wód;
pustynia — wiatr polata —
błękitny bezmiar świata
i poręcz brzeżnych wrót.

Tak kiedyś precz odemnie
w życia poleci ciemnie,
o dziecko, dusza twa — —
tak będzie odpływała
skrzydlata, czysta, biała —
Bóg tylko szlak jej zna.

Lecz patrz! Jak głąb' ta świeci
i wiatr, co po niej leci
jak czysty z górskich wież!
Patrz! Jak w tej słońca ciszy
pełnią piękności dyszy
świat cały wzdłuż i wszerz!

Patrz! Wzrokiem gdzie sięgamy
niema na wodzie plamy,
ni błękit brudzi mgła...
O dziecko! Niech w tak czyste
głębiny i świetliste
popłynie dusza twa!...

Kazimierz Tetmajer.







A. Wierusz-Kowalski. Wesele w Łowickiem.

KSIĘŻACY.

Bez znajomości kraju i panujących w nim stosunków, bez poznania jego zasobów materjalnych i jego układu społecznego, może istnieć tylko nieokreślone i nieuświadomione poczucie narodowe, ale nie może się wytworzyć jasna samowiedza narodowa, która polega na tem właśnie, że potrafimy dzisiejsze zagadnienia życia społecznego objąć rozumowo, przy pomocy intuicji historycznej i społecznej, z punktu widzenia postępu narodowej kultury.



Wioska Retki w Łowickiem.

Ten ideał przyświecał prof. Bujakowi przy opracowywaniu monografji Galicji, w której dał nam doskonały całokształt jej życia społeczno-ekonomicznego — na tych zasadach przystępować winniśmy do badań nad innemi częściami Polski.

Po za trudnościami jednak natury zewnętrznej, po za niemożnością niemal dotarcia do statystycznych źródeł urzędowych, panuje wśród ogółu pewna apatja i obojętność na sprawy najbliższe, która nie pozwoliła dotąd na zebranie odpowiedniego materjału do ułożenia syntetycznego obrazu stosunków panujących w Królestwie.

Nasze Tow. Krajoznawcze, próbując walczyć z tą apatją, zebrało szereg danych etnograficznych, historycznych i obyczajowych o Ks. Łowickiem i wydało je w zeszycie monograficznym.

Postaramy się kilka obrazków z malowniczego Księstwa przesunąć przed oczyma czytelników „Wsi i Dworu“, zwracając ich uwagę na odrębne właściwości mieszkańców tego ciekawego z wielu względów zakątka kraju.



Malowanki na ścianach.

Turysta, który zabłądzi pomiędzy chaty księżackie, znajdzie się odrazu jakby przeniesiony w odległe, zamierzchłe czasy. Różnemi kolejami szły losy Rzeczpospolitej, zmieniały się rządy — przechodziły kraj obce pułki, przekształciły się wreszcie zasadniczo stosunki ogólne, księżak zachował prastary, piastowski obyczaj kmiecy, stworzył na swój użytek odrębny przemysł domowy, ozdobił swoją chatę wytworami pierwotnej sztuki, przechował ubiór barwny i malowniczy, jakby naokoło niego nie niwelowała wszystkiego nowoczesna cywilizacja, ze swoim szarym, pospolitym szablonem.



Typy księżackie. Fotogr. p. L. Ostaszewski.

Bogata ziemia dawała mu tyle, że nie potrzebował do obcych wędrować za chlebem, nie przywiózł też znikąd „nowinek“, któreby burzyły domową ciszę.

Wogóle nie łatwo podlegał jakimkolwiek wpływom — kilkowiekowe rządy arcybiskupie nie zdołały wyrugować z jego umysłu przeżytków i wierzeń przedhistorycznych. Po staremu, w pogański sposób, czci słońce, które ma nadawać cudowne własności niektórym ziołom, zbieranym o wschodzie, wita ukazanie się księżyca zwrotką prastarej pieśni, wierzy, że dość jest postawić chorego na ziemi, aby ta matka - odrodzicielka uzdrowiła go całkowicie. To samo jest z jego barwną sztuką zdobniczą, budzącą podziw swoją oryginalnością; powstają naokoło fabryki, wyroby ich zalewają cały kraj, księżanka, jak przed wiekami, tka swoje barwne samodziały, zdobi wycinankami ściany chaty, otacza niemi święte obrazy, takie same, jak przed wielu, wielu laty.

Zaczynają już jednak ludzie czytać naokół, więc i do chaty księżackiej drukowane słowo się wciska; wybiorą tam jednak sobie prawie zawsze gazetę i pismo o najspokojniejszym tonie, jaskrawość lubią tylko w barwie sukni, ale nie w myśli i życiu.

Przynależnością do Ojczyzny nie interesowano się do niedawna zgoła; jeden z więcej oświeconych gospodarzy w Łowickiem mówi, że przed dwudziestu laty żaden

gospodarz z jego wsi nie wiedział, że jest Polakiem, nie znał historji swego kraju, jego świetnej przeszłości, był księżakiem, to mu wystarczało w zupełności.

A brak środków nie stawał mu bynajmniej na przeszkodzie w szukaniu szerszych horyzontów i społecznego uświadomienia, bogacił się bowiem coraz więcej swoją zabiegliwością i pracą, dokupywał sąsiednie folwarki, dochodząc własnem doświadczeniem do znajomości coraz lepszej uprawy roli; maszyn jednak nowoczesnych i nawozów sztucznych dotąd prawie nie wprowadzał. Próbowano zrobić wyłom w skostniałych formach obyczajów księżackich; jeden z wybitnych działaczów prowincjonalnych, p. Wł. Tarczyński, założył w roku 1879 czytelnię w Łowiczu, egzystowała zaledwie 6 lat i musiała być zamknięta i dziś 130,848 rolnej ludności Księstwa, sprowadza sobie tylko 800 egz. pism; tak nizkiego stanu czytelnictwa jest powodem brak szkół elementarnych, 52 ich jest zaledwie w całem Łowickiem.



Wnętrze chaty łowickiej.



Chata łowicka. Fotogr. p. L. Ostaszewski.

Z kółek organizowanych przez b. posła Wł. Grabskiego, dziesięć zaledwie zdołało się utrzymać, próbowano zachęcać księżaków do kooperatywy, 10 spółek założono, prowadzą one jednak żywot suchotniczy.

Wprost zrozumieć trudno, dlaczego lud, obdarzony takiemi zdolnościami twórczemi, w zakresie organizowania życia społecznego i umysłowego, zdradza niechęć do reform i dziwną, niewytłumaczoną obojętność.

Że stan ten jednak zmienić się z czasem może, świadczy to, że tam, gdzie się trafili zdolniejsi nauczyciele ludowi, budziła się myśl, stare formy nie wystarczały.

Dobrymi duchami Księstwa są: wyżej wspomniany p. Wł. Tarczyński i d-rowa Chmielińska.

Stworzyli oni, bardzo małymi na razie środkami, bogate już dziś muzeum w Łowiczu; p. T. zgromadził dawne pamiątki historyczne, które odnalazł w sąsiednich dworach szlacheckich, p. Ch. potrafiła sobie zjednać zaufanie włościan i zachęcała ich do ofiarowywania okazów swojej



Grupa księżaków na tle chaty.

sztuki zdobniczej; powstały tym sposobem bardzo ciekawe retrospektywne zbiory. W muzeum łowickiem ogniskuje się życie kulturalne całej okolicy, włościanie garną się do niego, założyciele więc korzystają z tego i urządzają dla nich pouczające pogadanki. Potrafiono ich nawet wyciągnąć z opłotków wiejskich, aby im nowy świat ukazać. Wycieczki do Warszawy, do szkół gospodarczych włościańskich, do wzorowej wsi Liskowa, budzą uśpione w duszach księżaków dążenia do zdobycia nowoczesnych potrzeb kulturalnych.

Zaczynają już przecierać oczy na wadliwe dotąd wychowanie dzieci, ten i ów namówiony, z nieufnością na razie, zdecydował się jednak wysłać syna lub córkę do szkoły gospodarczej, młodzież wróciła stamtąd rozbudzona, niezdolna tkwić dłużej w martwocie i zastoju, zaczęła ją razić tak zwana „niewola u bydła“, przychodziła na myśl konieczność ochronki dla dzieci wałęsających się po drogach.

I oto najnowsza zdobycz ostatnich czasów: sami włościanie ufundowali sobie pierwszą chłopską ochronkę w Łowickiem, we wsi Strzebieszyce, a znalazła się taka gmina Bąków, która uchwaliła zaprowadzić u siebie sieć szkolną.

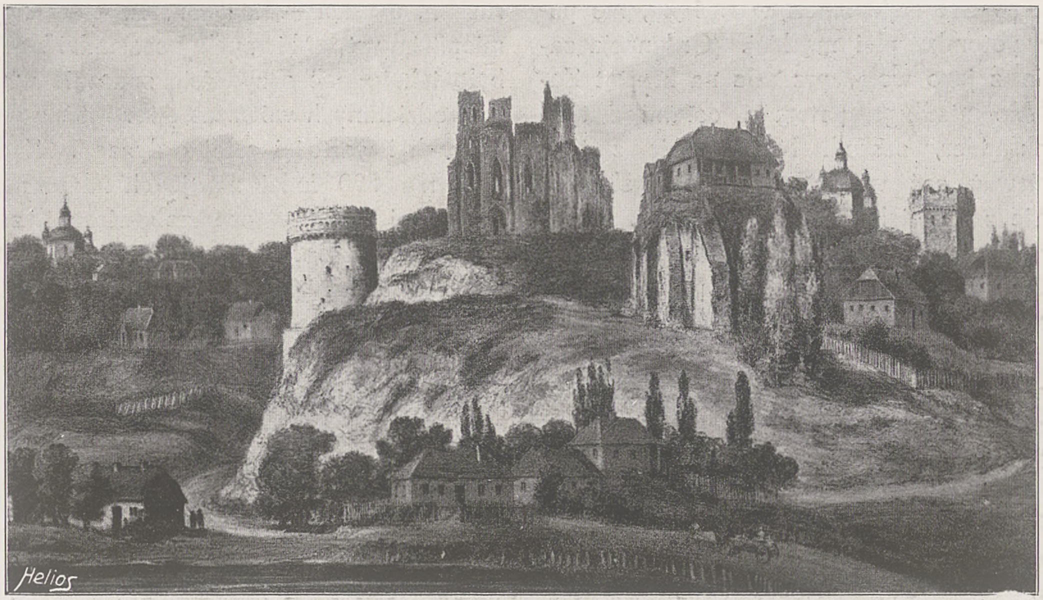
Stolica Księstwa, Łowicz, dawna rezydencja arcybiskupów, pełna jest historycznych pamiątek. W podziemiach starożytnej kolegjaty mieszczą się pomniki prymasów, stanowiące ilustrację do historji sztuki w Polsce. W muzeum łowickiem zebrano sporo dokumentów władzy arcybiskupiej, autografy, portrety, insygnia i t. p.

Znajdujemy też przedmioty, dotyczące rozkwitu stanu mieszczańskiego za czasów Rzeczypospolitej: puhary i skarbce. O rozwoju polskiego przemysłu świadczy zbiór wyrobów ślusarskich i kowalskich, zabytkiem starodawnej kultury jest kolekcja książek, pochodząca z tłoczni prymasowskich.

Jakże jaskrawo odbijają od tych pamiątek, pokrytych patyną wieków, nagromadzone obficie w dziale ludoznawczym okazy barwnej sztuki łowickiej.

Zdają się one swą tęczową falą rozjaśniać mrok smutku, wiejącego od świetnych, niepowrotnych wspomnień, zdają się zapowiadać świt lepszej przyszłości.

I. W. Kosmowska.



Ostróg (gub. Wołyńska). Ruiny zamku obronnego, założonego przez Fedkę z Nieświeża, księcia na Ostrogu, w r. 1221. Rys. z natury Napoleon Orda.

ORDYNACJE POLSKIE.

IV.

Z ordynacji, które powstały za czasów istnienia Rzeczypospolitej i miały, w razie wygaśnięcia rodów ich założycieli, służyć celom pożytku ogólnego, dwie już obecnie nie istnieją. Były to ordynacje: Ostrogska na Wołyniu, założona przez ks. Ostrogskich, oraz Rydzyńska w Wielkopolsce, należąca do ks. Sułkowskich. Losy jednej i drugiej opisywane były niejednokrotnie, poprzestaniemy też poniżej na zwięzłem jedynie ich streszczeniu.

Ordynacja ostrogska założona została na początku XVII wieku przez Janusza ks. Ostrogskiego, kasztelana krakowskiego, i uzyskała zatwierdzenie przez konstytucję sejmową z r. 1609. Pod względem obszaru była to największa ordynacja w Polsce: należało do niej 24 miast i 592 wsi w województwach wołyńskiem i kijowskiem. Położona w żyznych i bogatych okolicach, stała się z czasem podstawą wielu fortun magnackich i szlacheckich. Na mocy ustawy ordynacji, powołani zostali do dziedziczenia dóbr ordynacji kolejno, na zasadach majoratu, z wyłączeniem płci żeńskiej, najstarsi sukcesorowie męscy, a w braku ich synowie córki fundatora, Eufrozyny z Ostrogskich Zasławskiej, w razie zaś wygaśnięcia męskiej linji rodu Zasławskich ordynacja przejść miała w posiadanie siostrzeńca założyciela, ks. Radziwiłła, oraz jego najstarszych męskich potomków. Gdyby zaś koleją losów wymarły wszystkie rody powyższe, Rzeczpospolita obrać miała ordynata z pośród kawalerów maltańskich, Polaka, Litwina lub Rusina, religji katolickiej. Ordynaci mieli korzystać z herbu Ostrogskich. Ustawa ordynacji wkładała na jej dziedziców obowiązek utrzymywania w porządku i gotowości wojennej zamków i twierdz, położonych w obrębie dóbr ordynackich, nadto zaś 600 konnych i 300 pieszych żołnierzy utrzymywać mieli stale ku obronie Rzeczypospolitej od napadów tureckich i tatarskich [1]).



Ostróg. Sadowa góra.

Zaznaczyć warto, że do ordynacji ostrogskiej należały również różne place w Warszawie, na przedmieściu za pałacem królewskim, między Nowym Światem a Wisłą położone, na których powstała ulica, Ordynacką zwana. Później, za pozwoleniem sejmu 1667 r. opiekunowie ks. Aleksandra Janusza z Zasławia Ostrogskiego grunta te sprzedali Teodorowi Denhoffowi, podkomorzemu koronnemu.

[1]) Szymon Konopacki. „Ordynacja Ostrogska". Bibljoteka Warszawska, r. 1873, t. II.

Ks. Janusz Ostrogski zmarł w r. 1620, nie pozostawiwszy potomka płci męskiej. Ordynacja zatem, zgodnie z jego wolą, przeszła na książąt Zasławskich. Ale niedługo potem i ostatni z tych książąt, Aleksander, zeszedł bezpotomnie z tego świata, ponieważ zaś wymarła również wskazana w testamencie założyciela ordynacji linja ks. Radziwiłłów, olbrzymie dobra ostrogskie zagarnęła Teofila z Zasławskich Wiśniowiecka, która przekazała je następnie swemu synowi z drugiego małżeństwa Józefowi Lubomirskiemu.

Ale przeciwko takiemu pogwałceniu ustawy erekcyjnej zaprotestował zaraz instygator koronny. Sprawa dalszych losów ordynacji zaczęła nabierać wielkiego rozgłosu w Rzeczypospolitej. Coraz to nowi kandydaci zgłaszać się zaczęli do milionowego dziedzictwa. Ostatnim posiadaczem jej stał się wnuk wspomnianej Teofili Wiśniowieckiej, marnotrawny rozpustnik, Janusz Sanguszko, który dla ratowania się przed wierzycielami przeprowadził rozwiązanie i podział ordynacji.

Zawarty w r. 1753 w Kolbuszowej w woj. Sandomierskiem akt podziału ordynacji uzyskał w końcu, po wielu przejściach i tarapatach, zatwierdzenie sejmu w roku 1766. Na mocy owej głośnej „tranzakcji kolbuszowskiej" Jan Małachowski, kanclerz w. koronny, uzyskał połowę miasta Ostroga, m. Międzyrzec i 35 wsi; Franc. Sal. Potocki, krajczy kor., miasta Lutowiż, Łokacze i 9 wsi; Ignacy Sapieha, wojewoda mścisławski, m. Bazalię, Krasiłów i 31 wsi; Józef Jabłonowski, stolnik litewski, m. Sulżyn i 18 wsi; Lubomirscy: Antoni, starosta kazimierski,— Miropol, Kulczyny i 47 wsi; Franciszek, star. olsztyński — Nawojową, Wilsk i 73 wsi; Antoni, woj. lubelski—Pików i 33 wsi; Jerzy, star. bohusławski— Cudnów i 93 wsi; Józef, podstoli lit.—Stepań, Deraźne i 86 wsi; Stanisław, podstoli koronny—Dubno, Ptycz i 70 wsi; inny Stanisław, strażnik koronny, z teściem swym, Augustem Czartoryskim, wojewodą ruskim, uzyskali—Starokonstantynów i 36 wsi. Wymieniliśmy tu głównych uczestników tej tranzakcji, było ich jednak oczywiście znacznie więcej. Z liczby podzielonych wówczas dóbr można wnosić o rozmiarach i wartości całej ordynacji. Zamiast utrzymywania 600 ludzi zbrojnych na potrzeby Rzeczypospolitej donatarjusze zobowiązani zostali mocą konstytucji z r. 1766 do płacenia 300 tysięcy złp. do skarbu kapituły maltańskiej na wojsko. Z pieniędzy tych utrzymywano do ostatnich chwil Rzeczypospolitej pułk piechoty, zwany pułkiem ordynacji ostrogskiej. [1])

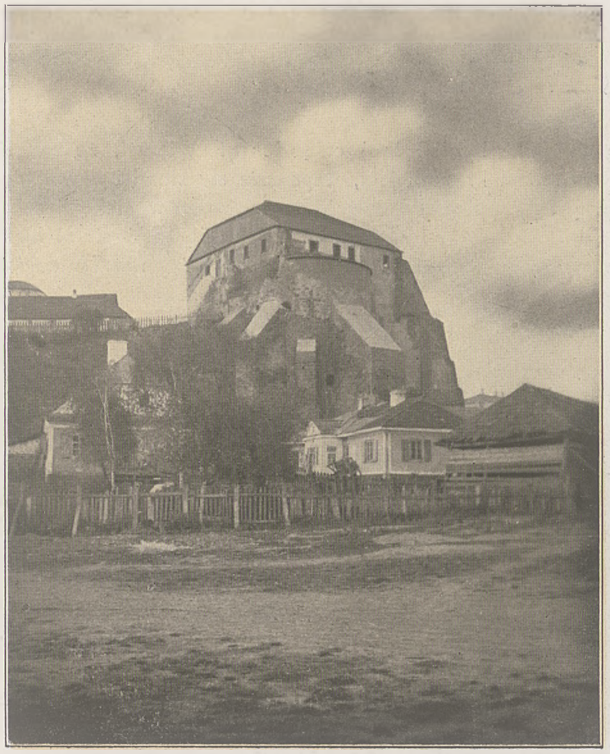


Nowo-Malin w pow. Ostrogskim. Odrestaurowane mury z czasów Witoldowych.

Spory, jakie na skutek takiego załatwienia kwestji powstały między kapitułą maltańską, właściwą sukcesorką ordynacji, a licznymi donatarjuszami, załatwiono ostatecznie dopiero w r. 1774. Na sejmie tego roku zapadła uchwała orzekająca: „Będzie odtąd fundowane wielkie przeorstwo i sześć komandorji. Wielki przeor mieć będzie 42.000 złp. a każdy kawaler komandor 13.000 złp., którzy wszyscy szlachta polska i litewska być mają. Teraźniejsi kawalerowie i przeor będą mogli być żonaci, następcy zaś ich zostaną pod regułą, ustanowioną dla zakonu maltańskiego. Pozostałe 180.000 złp. z 300 tysięcy na regiment obrócone będą. J. P. Michał Sagramoso, minister i pełnomocny plenipotent Malty, uczyni imieniem wielkiego mistrza solenne zrzeczenie się wszelkich pretensji do dóbr ostrogskich od zakonu maltańskiego promowanych, a to zrzeczenie się będzie gwarantowane przez trzy potencje teraz przez swych ministrów traktujące."

Wskutek tej uchwały Sagramoso zrzekł się praw zakonu do ordynacji ostrogskiej. Emanuel de Rogan, w. mistrz zakonu i papież Pius VI zgodzili się na to ustępstwo i dozwolili przeorowi i komandorom żenić się. Powstało w Polsce wielkie przeorstwo, złożone z sześciu komandorji, kosztem

[1]) Wład. Konopczyński. „Ostrogska ordynacja". W Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej.



Ostróg. Resztki murów zamkowych.



Międzyrzec w pow. Ostrogskim. Ruiny pofranciszkańskie.

120.000 złp., ujmowanych z 300.000 tys. złp. wyżej wspomnianych, których pozostałość przeznaczono na regiment pieszy nowy. Pułk ten, zwany — ordynacji ostrogskiej, dano ks. Kalikstowi Ponińskiemu i z pieniędzy tych utrzymywano go do ostatnich czasów Rzeczpospolitej.

Sagramoso w grudniu 1774 r. rozdał nareszcie w Warszawie urzędy i krzyże maltańskie. Mianowany pierwszym wielkim przeorem polskim — ks. Adam Łodzia-Poniński, podstoli w. koronny, kawalerem w. krzyża i w. sędzią—ks. August Sułkowski, wojewoda gnieźnieński, pierwszym komandorem i poborcą ord. w Polsce — ks. Franciszek Sułkowski, gener. lejt., kawalerami zaś: Symeon Szydłowski, kasztelan żarnowski, ks. Kazimierz Sapieha, gener. artyl. litew., ks. Kalikst Poniński, szef regimentu pieszego, Marcin Mielżyński, starosta małecki, i Stanisław Łuba, starosta stawiszyński. Za patrona otrzymał zakon św. Jerzego.

Po przyłączeniu Wołynia i Podola do państwa rosyjskiego opłata z majątków ordynackich zamienioną została na stały podatek rządowy, zwany ordynackim, wnoszony ogólnie z dawnych majątków ordynacji w sumie 300.000 złp. corocznie. W r. 1866 podatek ten został skasowany, mianowicie rząd ściągnął kapitał (obliczony na 6 proc.) z sumy wykupnej za grunta włościańskie w majątkach ordynackich. [1])

[1]) Stanisław Kardaszewicz. „Dzieje dawniejsze miasta Ostroga". Materjały do historji Wołynia. Warszawa 1913.

Samo miasto Ostróg, po Małachowskich, drogą sprzedaży przeszło do Czackich, potem do ks. Jabłonowskich i w końcu do zarządu apanaży cesarskich.

Edward Maliszewski.

Przyp. Red. Najdawniejsza wzmianka o Ostrogskich sięga czasów książąt udzielnych ruskich na początku XII wieku. Tradycja o pochodzeniu książąt Zasławsko-Ostrogskich od Rurykowiczów upadła—był to wybitny ród bojarów ruskich, który doszedł do większego znaczenia za Witołda. Z czasów Witołdowych datują resztki murów w *Nowo-Malinie* — kaplica — dobudowana i odrestaurowana lat temu kilkanaście, oraz długie skrzydło murowanego dworzyszcza, o charakterystycznym krzyżackim gotyku. Późniejsze stosunkowo są resztki Ostrogskiego zamku, zachowane w monumentalnym renesansowym stylu, który się zauważyć daje na wszystkich budowlach wołyńskich, utrzymanych w ciężkich szesnastowiekowych motywach, z grubego murowanych granitu. Ruiny w Ostrogu nikną z każdym dniem. Jedna tylko baszta zachodnia zachowała się w całości, północna, otoczona domkami żydowskimi, rozpada się i wali — wschodnia, w najbiedniejszej, błotnistej dzielnicy, jest dziś szczątkiem tylko, nierozebranym dzięki jedynie ogromnemu ciężarowi użytych przed wiekami kamieni—czwartej, południowej, ślad zaginął zupełnie. Historyczna cerkiew ks. Konstantyna, odrestaurowana w latach ostatnich w oficjalnym stylu, straciła zupełnie charakter. Z klasztoru pozostały fundamenty. Kościół, który stał długi czas w ruinie, odbudowano przed paru laty—czaszkę pochowanego tam Hetmana W. Lit. Jana Karola Chodkiewicza przenieśli potomkowie do kaplicy w Młynowie. Lepiej stosunkowo trzymają się zabudowania klasztorne w sąsiednim Międzyrzecu, należące ongi do franciszkanów, dziś mieszczące magazyny gospodarstw apanażowych.

Ś. p. Edward Starża Jakubowski.

Znów Matka-Ziemia zwarła się nad zwłokami jednego ze swych zacniejszych i użyteczniejszych pracowników. Złożono w familijnych grobach w Pikowie ś. p. Edwarda Starżę Jakubowskiego. Urodzony w 1847 r. w rodzinnych Lubińcach na Podolu — syn i wnuk marszałków z wyborów — winnickiego powiatu, były uczeń Szkoły Głównej. Z dziecinnych lat przejęty tradycją kultu religji, rodziny, kraju, społecznej, ofiarnej pracy, opieki nad ludem, szedł tą drogą — szczerze, pracowicie, sumiennie wytrwale, skromnie. Nie szczędził swej pomocy w sprawach Kościoła — kochał dom swój — ale nie ograniczając się tem, usiłował aby ten jego dom skupiał, ześrodkowywał wszystkich swoich, szczerem sercem, uprzejmością, staropolską gościnnością, radą i pomocą. Miłował ziemię i wytrwale pracował nad urządzeniem, upiększeniem swego majątku, ale umiłowanie ziemi szerzej rozprzestrzenial po za obręb swej majętności, przewodnicząc bowiem przez kilkanaście lat w rolnej sekcji Podolskiego Towarzystwa Rolniczego wywołał szczere uznanie swoją sumienną i umiejętną działalnością — a gdy, skołatany chorobą, usunął się z tego stanowiska, ofiarowano mu jednomyślnie tytuł honorowego członka Towarzystwa Rolniczego, dla którego tyle pracy poświęcił. Kochał kraj całą duszą! Wierzył, że zadaniem naszem na kresach jest, trzymanie się ziemi i dawał piękny przykład, spełniania swych obowiązków w cichej i ofiarnej pracy. Na lud wiejski starał się oddziaływać dodatnio, nie fantastycznymi datkami lub dorywczą hojnością — ale namową, przykładem, pomocą, aby zwrócić go na lepsze tory — zachęcał do kształcenia dzieci, do ulepszenia gospodarstwa, do poprawy hodowli, do urządzenia we wsiach stowarzyszeń trzeźwości, spożywczych, oszczędnościowych i pożyczkowych; a hołd i szczery żal starszych i młodszych generacji tego ludu, po śmierci tak dobrego pana i opiekuna był prawdziwym dowodem, że i na tem polu dobre ziarno daje dobry plon. Przez śmierć ś. p. Jakubowskiego poniosło nasze społeczeństwo dotkliwą stratę. Choć blizko krwią związany i od dziecinnych lat kolega młodości i przyjaciel—czuję się jednak w prawie i obowiązku rzucić tę garstkę słów uznania po tym dobrym i zacnym obywatelu—po tym wytrwałym i użytecznym pracowniku, który spełniwszy swe zadanie spoczął po trudach i znojach szczerego, użytecznego i pełnego poświęcenia życia.



Ś. p. Edward Starża Jakubowski.

Baczkuryn. *Leon A. Humnicki.*

Gdy pełny kłos dojrzeje...

Zadzwoniły sierpy, odezwały się metalicznym dźwiękiem ostrza kos, uderzane rytmicznie osełkami, zaklekotały żniwiarki, rozmachując czerwonemi grabiami, zabrzmiała prosta i wesoła piosenka, w słoneczny błękit z piersi młodej rzucona.


Przy żniwie. Fot. am. ks. Konstantego Lubomirskiego.

Na cichych, płowych, uginających się od ciężkich kłosów, łanach zbożowych, we wczesny świt lipcowy, nim jeszcze zaspane słonko, zdążyło o obłoki twarz płomienną wytrzeć, długi sznur krzepkich, rosłych stanął postaci; wieśniak stary, oblicze bruzdami zorane, w niebo podniósł, siwą odsłonił głowę, szeroką, zahartowaną w burzach życiowych pierś, krzyżem świętym przeżegnał i głośno pacierz odmawiać zaczął. Schyliły się

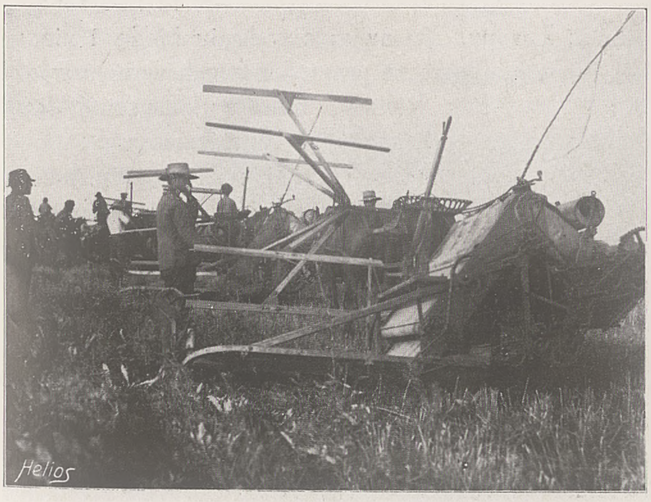
kornie głowy młode i stare, spoważniały twarze przed chwilą jeszcze roześmiane i popłynęła cicha, korna modlitwa o plon szczęśliwy, o zbiory bogate i boskie zmiłowanie.



Z podolskich łanów. Żniwiarka przy pracy.
Ze zbiorów p. A. Ruszkowskiej.

Skończył pacierze wieśniak stary, siwowłosy; pole pobożnie przeżegnał, kosę krzepko schwycił, w garść splunął—ostrze ku ziemi pochylił i puścił je lekkim ruchem falistym, po żytniej niwie złocistej. Zakołysały się kłosy, zadrżały i padły ciężkim pokosem, na czarną, płodną ziemię żywicielkę.

A na ten rozkaz, równo, jakby na komendę, wyprężyły się rosłe silne ramiona, młodych junaków



Podole. Dżugastra. Samowiązałki ruszają w pole.
Fot. am. p. M. Nowomiejskiego.

w białych koszulach, schyliły się białe głowy dziewuch i gospodyń, zadzwoniła kosa o kosę, zadźwięczały sierpy wesoło, odezwały się hałaśliwe żniwiarki na gładszem polu, zamigotały grabie w sprawnych rękach.

Podniosły się rojnym głosem przyśpiewy i piosenki, z ust do ust żarty poczęły obiegać a przedrwinki; co chwila w otwarte pole śmiech szczery a rozgłośny, szeroką falą się rozlegał, hen — płynął przez pola, o ciemną i siniejącą linję boru w dali się odbijał i echem w gąszczu konał świerkowym.

A tam, kędy długim sznurem dziewczęta do żniwa stanęły, raźno migają grabie a złoty snop w kopki stawiany, coraz to wyrasta na ściernisku. Dziewuchy każda rąk by dziesięć mieć chciała, by za pracę najlepszą przodownicą ostać i dziedzicowi



Typy podolanek. Dziewczęta od sierpa. Fot. am. p. M. Kownackiej.

do kolan się pokłoniwszy, ciężki kłosisty wian złożyć i w taniec pierwszego poprosić. A więc zwijają się dziarno, grabie ino w krzepkich im dłoniach migają, pot kroplami ocieka na ziemię czarną, a kłosów w polu ubywa.

A tam, kędy przeszli żniwiarze, na polu, snopy za snopami się wznoszą, snopy ciężkie i ziarnem syte — na chlubę chłopskiego trudu, na chlubę ziemi naszej, pełnym kłosem ku ziemi karmicielce pochylone.

J. Sokolicz Wroczyński.



E. Wrzeszcz. Sal. artyst. „Sztuka". (Z oryginału fotogr. Dębski i Masłowski.) Łan owsa.

Podróżowanie i podróżomanja.

Horacy: „Terram mutant non coelum qui peregrinant".

Lubimy podróżować!

Żyłka globtretterów tkwi zarówno w mieszkańcu Warszawy, jak i żyjącym w zapadłym kącie ziemi obywatelu wiejskim, biednym naszym emigrancie oraz inteligencie.

W okresie letnim, gdy tak cudnie złocą się nasze łany, przechodzi Polska stale powtarzającą się wędrówkę ludów — mobilizację sił turystycznych. Zdawaćby się mogło, iż powołano pod broń ostatnie zapasy rezerwy.

W miastach zostają niedołężni starcy, kobiety i niezdatni do podróży maruderzy, biedacy.

Za ciężką pracą uciułany grosz kupują ludziska bilety, dozwalające im zaznać mąk piątego okręgu dantejskiego piekła, męczarni podróży w przepełnionych szczelnie tłoczącą się publicznością na platformach, stopniach, nawet dachach wagonów, naszej jednojęzycznej kolei.

Dziesiątki tysięcy ludzi w Polsce siada do *sleeping-carru,* niby miljarderzy amerykańscy, do własnych jachtów, każąc się przenosić z szybkością błyskawicy ze wschodu na zachód, południe, lub północ Europy, zostawiając w kraju biedę i niepokój jutra, szukając za granicą nowych wrażeń wśród bujnej przyrody Riviery, murów klasycznej Italji i chłodu śnieżnych szczytów Szwajcarji.

W statystyce turystycznej następujemy tuż po najbogatszych Anglikach, Niemcach i Rosjanach przed niechętnie podróżującymi Francuzami, Włochami i Hiszpanami.

Za granicą lubią i czcią otaczają Polaków — kelnerzy i służba hotelowa wszystkich krajów.

„Signor Polacco", „der Polnische Graf", „Monsieur Polonais", jest ponętną owieczką do przystrzygania przez utuczoną międzynarodową rzeszę hotelarzy i restauratorów, łatwo wzbogacającą się najrentowniejszym przemysłem turystycznym.

Miljony rubli wywozimy rok rocznie, nie dbając o przyszłość i rozwój naszych zdrojowisk, które, gdyby otrzymały jedną tysiączną część sumy, wywożonej do badów naszych najserdeczniejszych, stałyby się centrami europejskiego ruchu balneologicznego.

Z dziesiątek tysięcy osób, wywożących grosz z kraju za granicę, zaledwie mała cząstka czyni to

na skutek wskazań lekarzy, w celu istotnego poratowania zdrowia, inni podróżują, by... podróżować.

Czy jednak w ogólnym bilansie naszych strat i zysków otrzymujemy w zamian za miljony, wydane za granicą, ekwiwalent w duchowych przychodach?

Czy podróżując po szczęśliwszych lądach i morzach, zapoznajemy się do tego stopnia z wyższą kulturą ościennych krajów, iż powracamy do kraju światlejsi, z zapasem nowych środków rozpoznania zła i dobra, z ożywczą troską o poprawę stosunków w własnym kraju?

Większość naszych rodaków podróżuje nie z potrzeby wewnętrznej i rozmysłu, lecz wskutek zwyczaju i mody. Jeździmy, gdzie każe moda, jeździmy, parci tęsknotą zmiany otoczenia i środowiska, nie wnikając w głębsze znaczenie kształcącego oddziaływania podróży.

Podróżowanie jest sztuką, którą posiąść można po długich latach doświadczenia i studjów.



W kąpielach. Młoda matka. Z teki p. Marcinkowskiej.

Podróżować trzeba przedewszystkiem planowo, z ustalonym poprzednio celem, nadającym wyższy kierunek linji naszej marszruty, z odrobiną znajomości potrzeb własnych, jaką posiedli Japończycy.

Przed niespełna pięćdziesięciu laty pojawił się w Europie z Bädeckerem i lornetką w ręku pierwszy Japończyk. Za nim przyszedł kupiec, student, przemysłowiec, fabrykant i oficer sztabu jeneralnego, by po 40 latach podróżowania i studjowania Europy, pobić potężne jej mocarstwo najdoskonalszą europejską bronią.

Polacy podróżują od sześciu stuleci. Oni to pierwsi w XV wieku byli uczniami pierwszego na świecie uniwersytetu, w Padwie, oni utrzymywali żywy kontakt z ludźmi Odrodzenia, artystami i uczonymi.

Po sześciu wiekach żywego krzątania się po Europie, posiedliśmy bakalje i owoce z południa, piękną konfekcję dla kobiet naszych z zachodu i kosztowne futra z północy.

Podróżujemy bez planu!

Japoński turysta, zdrowym instynktem swej rasy, umie odróżnić ziarno od plewy, odrzucić krzepką dłonią podawane w pięknej zastawie zatrute owoce europejskiej kultury a spożyć i wywieźć z Europy to tylko, co wzmaga i potęguje ekonomiczne oraz intelektualne siły narodu.

Zwrócę uwagę na jeden charakterystyczny szczegół. W salonach czytelni, słusznie zwanej przez naszych satyryków czwartem rozbiorowem państwem, w słynnym „Cercles des etrangers“ w Monte-Carlo, znajduje się 6 pism polskich, 1 czeskie. Japonja zaś wcale nie jest tam reprezentowaną...

Natomiast na uroczystych przedstawieniach w Bayreut śmiało rozlegają się oklaski licznych Czechów, błyszczą za-



Na wywczasach letnich. Fotogr. p Grotkowskiego.

chwytem oczy dość częstych gości z Japonji i Australji, którym z zainteresowaniem przygląda się samotnik polski, student...

Wybierając się w podróż po Europie, czynimy to i myślimy jedynie o rozrywce.

Nie przygotowani, z lichą reminiscencją szkolnych wiadomości, błąkamy się wśród ruin Rzymu, przelatujemy w wygodnych wagonach restauracyjnych obok cudów w Sienny, Pizy, Antwerpji i Gandawy, zahypnotyzowani szumem i gwarem gorączkującego w szale użycia, kosmopolitycznego, banalnego tłumu, który zagubił swą duszę w szantanie i kabarecie.

Przedziwne miasta migają nam przez okna wagonu lub podczas krótkiego postoju na dworcu kolejowym. Dzień, dwa dni, wystarcza młodej parze do zapoznania się z Cinquecento Florencji, tyleż, z przepychem, miasta miłości, Wenecji, dwa dni, wystarczą do obiegnięcia skarbów sztuki Rzymu, Neapolu i Pompei.

Opuszczając jeden kosmopolityczny hotel w Genui, spotykamy te same twarze na drugim krańcu Europy, w St. Sebastjan, nie znachodząc różnic rasowych, nie poznawszy istotnego charakteru i sposobu myśli jednego ludu, w długiej i kosztownej podróży.

Nie mając odpowiedniej informującej literatury podróżniczej, monografji i opracowań, korzystamy dorywczo z wydawnictw obcych, francuskich i niemieckich, nie dostosowanych do naszych potrzeb.

Ważnej myśli, unormowania i ujęcia w rozsądne karby naszego ruchu podróżniczego, powinny poświęcić się z odpowiednią energją nasze Towarzystwa turystyczne i krajoznawcze w Warszawie, Krakowie i Lwowie.





Nad morzem. Fot. am. p. H. Gallego.

Zmiana wrażeń, piękne widoki, zwiedzanie przybytków sztuki, jakże to wszystko kształci nasz gust estetyczny, jakże wprowadza w szlachetniejszy jakiś krąg pasmo naszych myśli, jak wysubtelnia nasze uczucia. Poeci czerpią przecież stąd nieraz natchnienie. Wielka nasza poetka, Konopnicka, dopiero wówczas poczęła tworzyć, gdy poraz pierwszy pojechała w góry.

Nie mówiąc już o stronie uczuciowej i artystycznej, lecz jakież prócz tego intelektualne korzyści zdobywamy, przez obcowanie z nowymi ludźmi, poznawanie nowych indywidualności i wogóle przez poznanie szerokiego świata.

Zasklepianie się w czterech ścianach swego domostwa, to hamulec dla tych wszystkich naszych przymiotów, które dopiero nowe przeżycia artystyczne i intelektualne mogą należycie rozwinąć i pogłębić.

Izolowanie tym wszystkim cudom dostępu do naszej duszy, bądź przez niedostateczne przygotowanie się do przyjęcia ich, bądź też przez płytkość, szukającą jedynie przyjemnostki nie pozostawiającej w nas trwalszego znaku, jest nietylko błędem lecz i winą — choćby tylko wobec samych siebie.

Poznajmy tylko to, co jest poznania godne, nie tracąc grosza i czasu na banalną podróżomanję.

Marjan Dienstl.

OD WYDAWNICTWA.

Redaktor naszego pisma, p. Tadeusz Jaroszyński, bawi od połowy czerwca, dla poratowania zdrowia, na letnich paromiesięcznych wywczasach, wszelkie zaś interesa redakcyjne załatwia współredaktor p. Walenty Zieliński.

Przyczyny katastrofy 1812 r.

Ostatnie wypadki wojny bałkańskiej odwróciły uwagę Europy od „wielkich wspomnień“, od karty dziejowej nad wyraz przełomowej i epickiej — od pamiętnego upływu stulecia kampanji 1812 roku. Wspomnienia te już są dawne, a przecie tak żywe, dojmujące, szczególniej tak tkwią silnie w naszem społeczeństwie, że każdy niemal obraz, dźwięk, rys historyczny z tej epoki pobudzają je do zmartwychwstania. A im bardziej będziemy się oddalać od „zwycięskiej“ i „nieszczęsnej“ rosyjskiej kampanji, tembardziej będzie we mgle przeszłości rosła, olbrzymiała, tem jej tragizm będzie się silniej rysował.

Ale obok tego wielkiego eposu stoi zimny krytycyzm naszego stulecia. Poezji, powieści, sztuce pozostawiamy epos, legendową zadumaną postać Napoleona; analiza zaś dziejowa chce dotrzeć do prawdy, rzeczywistości, do powodów niebywałych hekatomb.

Jeszcze nie tak dawno główne powody niesłychanej klęski, odwrotu z Moskwy, przypisywano niemal wyłącznie nadzwyczaj wczesnej i srogiej zimie. Teraz odzywają się głosy przeciwne, są krytycy dowodzący, że zima nie była bynajmniej wyjątkowa, że rzeki nawet w pełni nie zamarzły, że głównym powodem strasznego odwrotu była dezorganizacja armji, która już się objawiała przy wejściu wojsk francuskich do Moskwy, a spotęgowała z chwilą odwrotu. Tysiące fur, powozów, bryczek, kibitek, wlokących się za Wielką Armją, zapełnionych rannymi, kobietami, nawet dziećmi i masą taborów zdobycznych, utrudniały nadzwyczaj sam odwrót. Balast ten był zatrważający i rósł z każdym dniem, dopóki nie zaczął topnieć, zamierać wskutek trudów pochodu i napadów kozaków. Jak najczęściej we wszystkich sądach ludzkich i sądach o rzeczach roznamiętniających, pobudzających uczucia dumy narodowej, zawiści, zemsty, należy z zimnym skalpelem przedmiot rozbierać.

Do liczby krytyków, utrzymujących, że koniec jesieni i początek zimy 1812 r. nie były wyjątkowo srogie, należy pułkownik rosyjski, książe Bagration[1]), który na poparcie swego twierdzenia przytacza temperaturę niemal wszystkich dni czasu odwrotu Wielkiej Armji. Dane ks. Bagration czerpie z notatek w tym czasie robionych przez wileńskie obserwatorjum astronomiczne dawnego uniwersytetu. Wojska napoleońskie zaczęły opuszczać Moskwę 19-go października, armja ciągnęła ku Smoleńskowi tymi samymi szlakami, którymi przyszła. Spostrzeżenia obserwatorjum astronomicznego wileńskiego rozpoczynają się w tydzień po odwrocie Wielkiej Armji. Przytaczamy tabliczkę, ułożoną według dni.

27	paźdz.	$+5^0$	8	listop.	$+1^0$	18	listop.	$+1,5^0$
28	„	$+3,7^0$	9	„	-2^0	19	„	$+1,5^0$
29	„	$+3,5^0$	10	„	$+1^0$	20	„	$-0,5^0$
30 i 31	„	$-0,5^0$	11	„	$+1^0$	21	„	$-2,5^0$
1	listop.	-2^0	12	„	$+3,5^0$	22	„	$-6,2^0$
2	„	-4^0	13	„	-8^0	23	„	$-5,5^0$
3	„	$-5,2^0$	Wejśc. N. do Smol.			24	„	-2^0
4	„	$+0^0$	14	listop.	$-9,2^0$	25	„	-2^0
5	„	$+2^0$	15	„	$-6,5^0$	26 i 27	„	-4^0
6	„	$+1,5^0$	16	„	-3^0	28	„	$-1,5^0$
7	„	$+1^0$	17	„	-2^0	6	grudn.	-24^0

Tak się przedstawiają dane statystyczne. Spostrzeżenia te były jednak robione w Wilnie, a między tem miastem a Moskwą zachodzą pewne różnice temperatury, mianowicie, średnia temperatura w Moskwie, według spostrzeżeń robionych w ciągu jednego stulecia, wynosi $+3,9^0$ a Wilna $+6,5^0$. Gdyby były brane pod uwagę, tylko zimowe miesiące, różnica rysowałaby się jeszcze wyraźniej. Również należy zwrócić uwagę, że między spostrzeżeniami miejskiego obserwatorjum a temperaturą w otwartych niezmierzonych polach zachodzi też różnica. Czyli dane tabelki obserwatorjum wileńskiego co do przeciętnej temperatury dni, w których ciągnęły i obozowały wojska napoleońskie, można przyjąć tylko z zastrzeżeniem, i nie są zupełnie wyczerpujące. Przyjmując jednak nawet te dane, mrozy zaczynają się 30 i 31 października, a podług różnych pamiętników bywały dość silne przymrozki już 25-go tegoż miesiąca. A mrozy dla ludzi nieodpowiednio ubranych, niedostatecznie odżywianych, pozostających dzień i noc pod gołem niebem, to żywioł straszny. Również nadzwyczaj są przykre i szkodliwe następujące po nich gwałtownie odwilże.

Należałoby zatem postawić pytanie, czy nizka temperatura zdziesiątkowała Wielką Armję, czy do jej zniszczenia przyczyniły się głównie wojska Kutuzowa wraz z kozakami Płatowa. Ks. Bagration

[1]) Patrz „Wiestnik Ruskoj Konnicy“ z 12 września r. z., Czy mróz zniszczył Wielką Armję Napoleona w 1812 r.

kozakom przypisuje główną zasługę; tego samego zdania jest znany wojskowy niemiecki autor Briks[1]).

Aby módz wydać jakiś sąd, nabrać przeświadczenia, należy sobie uzmysłowić, chociaż w streszczeniu, ów straszny odwrót z Moskwy. Przedewszystkiem należy zwrócić uwagę na stan wojska. Czy kilkotygodniowy pobyt w Moskwie wzmocnił jego siły, po nieskończonych marszach i morderczych bitwach, szczególniej pod Smoleńskiem i Borodino?

Pomimo pożaru Moskwy, piesze dywizje znalazły w niej wypoczynek, mogły odnowić swe siły i nabrać nowej energji. Ale nie można tego samego powiedzieć o kawalerji. Ciągnąc do Moskwy, w bitwach, w nieustannych pościgach za kozakami, nazbyt gorąco używana przez Murata, już była bardzo wyczerpana. Długi postój pod Moskwą, z powodu nadzwyczajnej trudności dostania furażów, nie był dla niej korzystny, nie przyczynił się do jej reorganizacji. A zadał jej w dodatku cios dotkliwy niespodziewany napad nieprzyjaciela (pomimo rodzaju dobrowolnego armistitium stron wojujących) na jej obóz pod Winkowo. Napad ten przypadł na dwa dni przed wyjściem Francuzów z Moskwy. Na ten napad nie wielu może historyków zwróciło dostateczną uwagę, a w skutkach był on jednak bardzo doniosły. Pomimo odparcia go, po zaciętej walce, procent kawalerji jeszcze się zmniejszył, a jej brak podczas odwrotu przyczynił się nadzwyczaj do powiększenia klęski.

Napoleon po długiem wahaniu, po walce ze swą miłością własną, dumą, widząc, że na rokowania dyplomatyczne nie może już liczyć, porzuciwszy zamiar zimowania w Moskwie, który miał swoich stronników, postanowił ją opuścić, pozorując ten krok narazie ruchem taktycznym na Kaługę. Przy wyjściu z Moskwy 19 października Wielka Armja liczyła 100,000 żołnierzy, w tem około 12,000 kawalerji, 600 armat — i niezliczoną ilość, jakiej nigdy nie widziano, wozów, ciągnących za wojskiem. Napoleon osobiście opuścił Moskwę 20-go. Wojsko ciągnęło w stronę Kaługi i cesarz zamierzał tą drogą (zdecydowawszy się już na stanowczy odwrót) na Jelnię przez okolice, jeszcze nie zniszczone dostać się do Smoleńska. Droga ta, chociaż dłuższa, przedstawiała widoki bezpieczniejszego zaopatrzenia armji w żywność i furaż. Nie chcąc jednak odrazu przyjmować bitwy, żeby nie powiększyć liczby rannych, okrążył w nocy duży obóz rosyjski, rozłożony pod Tarutino i nieprzyjaciel mógł się z nim zetrzeć dopiero 23 października pod Małym Jarosławcem. Doszło tam do zaciętej bitwy; zginął dzielny generał Delzons, dowódca dywizji włoskiej, a na jego ciele padł przeszyty kulami jego brat. Bitwa i na drugi dzień była wznowiona, walczono ze wściekłością — na placu boju zabitych i rannych Francuzów zostało 4,000 a Rosjan 6,000. Dwanaście tysięcy świeżych kozaków powiększyło armię Kutuzowa. Dn. 25 Napoleon ze swym sztabem objeżdżał brzegi rzeki Łuży, wyjechawszy ze wsi Gorodnia, w której kwaterował. Nagle rozległy się krzyki w obozie, podniósł się straszny zgiełk, albowiem cała zastępy kozaków, przeprawiwszy się w cichości przez rzekę, napadły na obóz; udało się im dotrzeć do Napoleona, gdyby go znali, mógł być pochwycony lub zabity. Marszałkowie musieli dobyć szabli w obronie cesarza i dopiero dragoni Dulac'a i szwadron polskich ułanów pod wodzą Kozietulskiego [1]) odpędzili kozaków.

W tejże wsi Gorodnia odbyła się pamiętna rada wojenna, na której stawiono pytanie, którędy dalej ciągnąć należy. Niestety, zdanie generała Lobou przeważyło, i zwrócono się na Możajsk, na stary trakt. Marszałek Davout proponował drogę pośrednią na Miedyń, Juchnów, Jelnię do Smoleńska. W tym czasie, w końcu października, silniejsze przymrozki dawały się odczuwać. 31-go Wielka Armja przeszła Gżack, 1 listopada pod Carewo Zajmiszcze doszło znów do bardzo poważnego starcia, 4-go przypada bitwa pod Wiazmą. Sto armat Miłoradowicza zarzuca pociskami, postępujące na przedzie pięć dywizji Davouta, który mógł im odpowiadać tylko 40 działami. Generałowie Compan, Morand, Gerard, pomimo że byli ranni, znajdowali się ciągle w ogniu. Walczono jeden w stosunku do czterech. Dn. 7-go mróz się wzmógł do 10° R. Po przejściu Dorohobycza mrozy wciąż trzymały z tą samą siłą. Ziemia była grubo zasłana śniegiem i działa lekkiej artylerji rosyjskiej, wspierającej swą jazdę, były ułożone na saniach. Konie jazdy francuskiej i artylerji padały z powodu, iż nie były na ostro kute.

Do Smoleńska Wielka Armja, wyczerpana pochodem, zimnem, głodem, zmuszana do ciągłej walki, do odpierania napadów, doszła 9 listopada.[2]) Po niezbędnym wypoczynku zaczęła opuszczać to miasto od 14 do 17-go t. m. Po wyjściu ze Smoleńska Napoleon mógł przeciwstawić 36,000 żołnierzy, jeszcze pozostających w szeregach, pięćdziesięciotysięcznej armji Kutuzowa, oprócz bardzo licznej jazdy

[1]) Briks wyraża się w swych uwagach do „Historji konnicy" Denisona, że w odwrocie z pod Moskwy kozacy głównie przyczynili się do wyniszczenia wojsk francuskich, że wzięli 300 armat i do niewoli 90,000 ludzi. Ostatnie cyfry są zupełnie fantastyczne, gdyż Wielka Armja przy wyjściu z Moskwy składała się tylko ze 100,000 żołnierzy.

[1]) Kozietulski został pchnięty dzidą, która przez ramię doszła aż do piersi.

[2]) Pierwsze oddziały wojska.

nieregularnej. Straty olbrzymie w wojsku francuskiem pochodziły dużo więcej z wpływów temperatury, trudów, braku pożywienia, aniżeli z samego ognia nieprzyjacielskiego. Żołnierze, ubywający z szeregów, jeżeli zostali ranni, padali na gościńcach i, niestety, nie było dla nich ratunku — jeżeli byli wysileni, zniechęceni, to powiększali nieprzeliczoną liczbę włóczęgów, ciągnących za armją i utrudniających jej pochód.

Thiers zarzuca Napoleonowi, iż popełnił błąd, nie wychodząc jednocześnie całem wojskiem ze Smoleńska, lecz rozdzielając je, w znacznych odstępach, na trzy części. Pociągnęło to za sobą fatalne następstwa. Pod Krasnem omal nie przyszło do pogromu, który Kutuzow gotował Napoleonowi dopiero pod Berezyną.

Napoleon z gwardją i pierwszą częścią wojska wszedł do Krasnego 15-go, a następnego dnia Miłoradowicz zamknął przejście przed niedużym korpusem ks. Eugenjusza, złożonym z 6,000 ludzi. Książę jednak nie zawahał się próbować przebić przez kilkakrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, ale ogień potężnej artylerji wyrządził mu bardzo poważne straty [1]). Stosunkowo w krótkim przeciągu czasu z atakujących 3,000 padło 2,000 ludzi. Najbardziej ucierpiała dywizja Broussier, wysunięta na czoło. Ks. Eugenjusz, widząc niemożebność przebicia się przez kolumny nieprzyjaciela, zajmującego w dodatku silną pozycję za wąwozem Łosminy, obmyślił w nocy obejść go. Ale dla zamaskowania tego planu znów musiała nieść ofiary zdziesiątkowana dywizja Broussier, znów należało wysunąć ją na linję ognia. Byli to prawdziwi bohaterowie — rannych, niestety, czekał ten sam los, co zabitych, nie było dla nich ratunku.

W nocy, po śniegu, przepołowiony korpus ks. Eugenjusza obchodzi Rosjan. Napotyka jednak oddział nieprzyjacielski, ale w tej nad wyraz krytycznej chwili przytomność umysłu oficera polskiego Klickiego, ze zniszczonego korpusu Poniatowskiego, ratuje sytuację. Oficer ten, zbliżywszy się do dowódcy oddziału, tłómaczy mu po rosyjsku, że się właśnie odbywa ważny rekonesans, że zachować należy największy spokój i niczem ruchów nie zdradzać. Zapewnienie to wystarczyło i kolumny francuskie przeszły spokojnie. Tą bajeczną przytomnością umysłu ks. Eugenjusz został ocalony.

Siedemnastego Napoleon wysunął się znowu na stary trakt smoleński, pragnąc przyjść z pomocą oczekiwanym niecierpliwie marszałkom Davoutowi i Ney'owi. Dochodzi do bitwy. Pole jest tak obślizgłe z powodu mrozu (chwycił po odwilży), że konie bez ostrych podków iść nie mogą i nawet Napoleon na piechotę szykuje swą młodą i starą armję pod ogniem armat nieprzyjacielskich.

Zdala jednak dawały się słyszeć gęste wystrzały z broni ręcznej, oznajmiające zbliżanie się Davouta. Resztki nieszczęsnej dywizji Broussier zostały ocalone, a pozostało z niej tylko 400 żołnierzy. Korpus Davouta składał się z 9,000 ludzi, ale nie miał artylerji i było niepodobieństwem przyjmować na dobre bitwę, należało tylko przebić się przez zastępy Miłoradowicza i ks. Golicyna. Nadzwyczaj śmiałem natarciem na bagnety marszałek zdołał otworzyć sobie drogę i zdobył wąwóz Łosminy, stanowiący ważną i trudną pozycję. Straszny bój wrzał

[1]) W tej bitwie dowodził Rosjanami Miłoradowicz, a jazdą Wasilczykow. Francuzów legło 1,800 ludzi, a Rosjan drugie tyle.

też we wsi Uwarowo, ogromne straty ponieśli Francuzi od rosyjskiej artylerji.

Napoleon, po przebiciu się marszałka, polecił mu wejść w kontakt z Ney'em, a sam z wojskiem pociągnął do Orszy. Davout, widząc niemożebność długiego utrzymania pozycji, opuścił ją.

Osiemnastego dopiero nadciąga Ney, formuje wnet swych żołnierzy do ataku i rzuca się z bagnetem na nieprzyjaciela, stojącego przed nim w ciemnych masach, kilkakrotnie przewyższających jego siły. W przeciągu godziny marszałek traci 3,000 ludzi. Wówczas wysłany został parlamentarz, wykazujący zupełną niemożebność przebicia się. Marszałek odpowiada z dumą, iż ani myśli o poddaniu się, że zdoła sobie drogę utorować a parlamentarza zatrzymuje. Ney czeka nocy. Gdy zapadła, przykazuje swym żołnierzom zachowanie jaknajwiększego spokoju i milczenia, szykuje ich w marszowe kolumny i zwraca się ku Dnieprowi. Było to przedsięwzięcie nad wyraz ryzykowne, a ocalenie o tyle możebne, o ile lód mógłby znieść ludzi, konie, działa, wozy. Na szczęście napotkany stary chłop posłużył za przewodnika, doprowadził do miejsca, gdzie lód o tyle był odporny, że przy ostrożności rzuconych z brzegu desek i t. p. przeprawa okazała się możliwa, chociaż nie obyło się bez wypadków, zatonięcia ludzi, wozów koni. 18-go w nocy przeprawa przez Dniepr na prawy jego brzeg została dokonana. Następnego dnia kozacy pod hetmanem Płatowem zmiarkowali dopiero, iż im się nieprzyjaciel wymknął, i rzucili się za nim w pogoń ze swą lekką artylerją na saniach. Dognawszy wyczerpane wojsko, rzucali się zaciekle na jego tyły i boki i Ney musiał kilkakrotnie ustawiać w czworoboki swą piechotę, aby się módz oprzeć nawale dzikich jeźdźców. Dopiero pod wieczór mógł Ney połączyć się z Mortierem i ks. Eugenjuszem, którzy wyszli na jego spotkanie. Ogółem kilkodniowe bitwy pod Krasnem pociągnęły za sobą straty 12,000 ludzi, padłych na placu boju.

W Orszy, w której zatrzymał się cesarz, zebrało się 24,000 prawdziwego wojska i ze 25,000 maruderów włóczęgów. Była to zaledwie połowa tej liczby, która opuściła Moskwę w październiku a ósma część z 420,000, które przeszły w czerwcu przez Niemen. Trzeba jednak dodać, że przy strasznych nieszczęściach, spowodowanych nieopatrzną kampanją i jej uplanowaniem, fortuna Napoleona jeszcze całkowicie nie opuściła, nie dostał się wraz z resztkami swej armji do niewoli. O wzięciu zaś Napoleona do niewoli marzyli przedewszystkiem kozacy i omal to nie nastąpiło, jak widzieliśmy, pod Małym Jarosławcem. Mógł on też uledz i przeważającej sile.

I czekała jeszcze jedna straszna przeprawa przez Berezynę. Mostu na Berezynie nie mogli obronić polscy wodzowie: Dąbrowski, Bronikowski, mający pod swymi rozkazami tylko 5,000 żołnierzy. Most został przez Rosjan wysadzony w powietrze, gotował się zatem grób dla „Wielkiej Armji“ która wzięta we dwa ognie, nacierającego z prawej strony Czyczagowa i Witgensteina a z tyłu całej armji Kutuzowa, musiałaby uledz lub zginąć co do jednego żołnierza. Niemal jednak cudem został odnaleziony bród przez generała Corbineau i jego kawalerzystów pod wsią Studzianką. Zaświtała nadzieja ocalenia. Napoleon nakazał natychmiastową budowę mostów generałowi Eble i jego pontonierom, którzy z bezgranicznem poświęceniem, zanurzeni po piersi w wodzie, unoszącej lodowate kry, pracowali dzień cały. W nocy z 26 na 27 zaczęła się przeprawa przez mosty, która ciągnęła się 27 i 28 do południa i dopiero 28, już pod naporem nieprzyjaciela most musiał być wysadzony w powietrze. Tysiące maruderów, włóczęgów nie zdołało się przeprawić i pozostało na lewym brzegu. Rąbek karty dziejowej nad wyraz tragiczny.

Napoleon, pomimo wysiłków, przyprowadzonych przez Oudinota i Wiktora, miał tylko ze 28,000 żołnierzy a musiał się przebijać przez napierające na niego 72,000. Polscy generałowie, Zajączek i Dąbrowski, wraz ze swymi hufcami, walczyli jak lwy.

Pomimo tak niesłychanie trudnych warunków, w jakich odbywała się przeprawa przez Berezynę, pomimo przemagających sił nieprzyjacielskich, Napoleon zdołał zmiażdżyć przeszkody i w ostatecznem niebezpieczeństwie błysnął znów jego genjusz.

(Dok. nast.) *S. Wotowski.*

Z RACJONALNEJ KOSMETYKI I HYGIENY.

ODPOWIEDZI I RADY.

Błyskawicy. Za słowa uznania serdeczne dzięki. Dewizą moją jest dawać rady sumienne i niezawodne, dlatego też skierowałem Sz. Panią do Kalotechniki, gdyż jest to zakład w zupełności zasługujący na zaufanie. Zalecone tam środki: płyn Vesta oraz krem Radjum, ponieważ wywołały już polepszenie, stosować w dalszym ciągu aż do zupełnego wyleczenia. Włosy (wyczeszki) niech Sz. Pani przyśle do analizy lekarskiej do Kalotechniki, lekarz po zbadaniu zaleci odpowiednią kurację. Analiza kosztuje rb. 3.

Lwowiance. Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, lecz wynikło to wskutek nawału korespondencji. Przy opierzchniętej suchej cerze myć się Otrąbkami Vesta z wodą różaną radjowaną, przed myciem posmarować twarz Emulsją Radjum. Masaż wibracyjny najlepiej wygładza zmarszczki i odświeża cerę, ponieważ w skórze jest dużo naczyń krwionośnych, więc przez masaż pobudzamy cyrkulację krwi, a tem samem komórki lepiej się odżywiają i cera robi się elastyczną i spoistą. Masaż taki wykonywa się na miejscu w Kalotechnice przez dyplomowane masażystki, można go też samej robić Autowibratorem D-ra Johansena, który w zupełności nadaje się do tego celu. We Lwowie środki te są do nabycia u Pawłowskiego, Akademicka 21.

Gwałtownej. Cebulki włosów wzmocni oraz pobudzi do szybszego porostu Radjol oraz staranne hygieniczne mycie ich mydłem płynnem Antrasolowem, raz w tygodniu. Myć włosy trzeba zawsze w dzień — nie na noc, i wysuszyć je na słońcu, co w obecnej porze bardzo łatwo wykonać. Przez czas letni na wsi, korzystając ze swobody, nie nosić żadnych postiche'ów, gdyż one tamują dostęp powietrza do skóry. Po przeprowadzeniu tej kuracji przez 6 tygodni — rezultat będzie doskonały.

Prenum. z Wołynia. Dla zdjęcia znamienia, tak szpecącego twarzyczkę córeczki Sz. Pana, trzeba przyjechać do Warszawy do Kalotechniki—żadnych środków przepalających nie stosować, gdyż zwykle pozostawiają one blizny. Kalotechnika jest zakładem poważnym, prowadzonym wyłącznie pod kierunkiem lekarskim, tego rodzaju znamiona usuwa tam lekarz za pomocą elektryczności bez pozostawienia śladów. Przyjęcia lekarskie codzień od 4—6. Piegi i opaleniznę usunie oraz cerę wybieli krem Lanol.

Wszystkie wymienione środki wysyła za zaliczeniem Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-73, oraz w Kijowie Jurotat, w Wilnie Grużewski, w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, w Piotrkowie Kryński, w Lublinie Bernatowicz, w Radomiu Cieszkowski, w Sosnowcu Jagiełłowicz.

M-me LENA

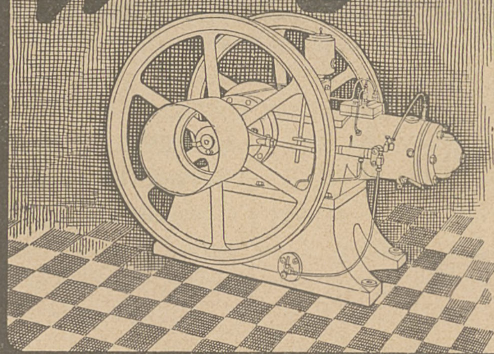
Do numeru niniejszego dodany jest dołącznik o „Baculi", d-ra Ludwika Zielińskiego.

„PLUTON“

wysyła pocztą każdą ilość znakomitej **kawy palonej**; dla chorych na serce, nerwy i żołądek **kawa Hag** (bez kofeiny).

Warszawa: Żytnia 10. **Łódź, Sosnowiec, Kijów.**
Nowa Filja **w Lublinie** — Hotel Europejski.

MOTORY „URSUS“ — WARSZAWA.



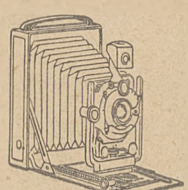
ZŁOTE MEDALE na ostatnich wystawach: w Częstochowie, Odessie, Carsk. Siole, we Lwowie i w. in.

Adres telegraficzny: „URSUS“—Warszawa.

Silniki ropowe „URSUS“ systemu **DIESEL'A. Silniki** 2 i 4-taktowe: ropowe, spirytusowe — prostota budowy, obsługa zbyteczna, bezwonny wydmuch, ekonomiczność działania. **Lokomobile** rolnicze — uznane za najpraktyczniejsze dla gospodarstw wiejskich. **Silniki** do gazu miejskiego. **Urządzenia** silnikowe o gazie ssanym z antracytu: najtańsze źródło energji mechanicznej.

PRZESZŁO 4,000 SILNIKÓW W RUCHU.

T-wo Udziałowe Specyalnej Fabryki Armatur i Motorów „URSUS“
Warszawa, Sienna № 15



W DOMU, W PODRÓŻY, NA WYCIECZKACH NAJLEPSZYM TOWARZYSZEM JEST

APARAT FOTOGRAFICZNY,

POZWALA UTRWALAĆ NAJLEPSZE CHWILE NASZEGO ŻYCIA, ROZWIJA ARTYSTYCZNE ZDOLNOŚCI I ZBLIŻA NAS DO NATURY.

APARATY od $2^1/_2$ do rb. 200 i wyżej poleca polska firma:

WARSZAWSKI SKŁAD PRZYBORÓW FOTOGRAFICZNYCH
ERNEST NEUMANN
Warszawa, Mazowiecka 6. Tel. 54-96.

Nowy cennik i objaśnienia na żądanie. Nauka bezpłatnie.



ŁODZIE

spacerowe

różnych typów i wielkości, poleca pierwsza w kraju fabryka łodzi sportowych

Teofila Pycza
WARSZAWA
ul. Solec № 103.

Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie Sportowej w Warszawie 1912 r.



Życzy sobie pani

przez częstą kąpiel osiągnąć stałe zdrowie? Niezawodnie... a więc trzeba, nie zwlekając, nabyć nadzwyczaj praktyczną

Johna wannę „JAJAG“

z palnikiem spirytusowym, by korzystać z częstej i najtańszej kąpieli domowej. Koszt ogrzania wanny spirytusem denaturowanym 12 — 15 kop. Kąpać się można w każdem miejscu i o każdej porze.

Drzewo, węgle, kotły, piece zbyteczne! Całe urządzenie kąpielowe od rb. 32.

Wanny „Jajag“ niezastąpione na wsi. Żądać wszędzie.

Cenniki na żądanie darmo i franko wysyła

Tow. Akc. J. A. JOHN, Warszawa, Smolna 12.



Założony w 1861 roku.

Skład Broni p. f. „J. SOSNOWSKI" Właściciel C. LISOWSKI

Trębacka 9 WARSZAWA Telefon 47-47

POLECA BRONIE NAJLEPSZYCH FABRYK, KTÓRYCH POSIADA **PRZEDSTAWICIELSTWA NA KRÓLESTWO POLSKIE I ROSJĘ**

a mianowicie: HOLLAND & HOLLAND Ltd., Londyn; WESTLEY RICHARDS & Co. Ltd. Londyn, bronie uniwersalne „EXPLORA" i „FAUNETA"; G. DEFOURNY — SEVRIN, Liège; MANUFACTURE LIÉGEOISE d'ARMES à FEU, Liège — dubeltówki z lufami ze słynnej stali *Cockerill* do prochu bezdymnego: bezkurkowe od Rb. 90.—, kurkowe Rb. 44.—; JOH. SPRINGER'S ERBEN, Wiedeń — bronie szrutowe, sztucery dubeltowe najnowszych typów, sztucery MANNLICHER-SCHOENAEUR; E. SCHMIDT & HABERMANN, Suhl, — sztucery wszelkich typów. Stale na składzie wielki wybór broni: **James Purdey & Sons,** Londyn; **W. W. Greener,** Londyn; **Charles Lancaster & Co. Ltd.,** Londyn i t. d. i t. d.

Najlepsze naboje szrutowe w gilzach firmowych **„J. Sosnowski, Varsovie".** Cenniki na żądanie.

TOWARZYSTWO BUDOWY MŁYNÓW
oraz Sprzedaż Maszyn i Przyrządów Młyńskich

ANTONI ERLANGER i S-ka

w MOSKWIE

Firma egzystuje od roku 1860.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI: Al. Jerozolimskie 21, tel. 158-79.



Specjalność: budowa młynów walcowych automatycznych i gospodarskich.

Turbiny wodne, maszyny parowe, motory elektryczne, instalacje i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres młyno-budownictwa.

NA ŻĄDANIE KATALOGI I OFERTY.



LINGERIE POUR DAMES,
BONNETERIE, BLOUSES
TROUSSEAUX.

Gustaw Zmigryder

Varsovie Tel. 93-52 Czysta 2

Fabryka powozów A. HERTEL

W WARSZAWIE, DŁUGA Nr. 29, TELEFON Nr. 22-21.

Doniosły wynik sportowy wszechświatowej sławy.

AUTOMOBILE **PEUGEOT** **Grand Prix de France d'automobiles:** I-szy Boillot na automobilu **„PEUGEOT".** II-gi Goux na automobilu **„PEUGEOT".**

MOTOCYKLE **ALCYON** **Grand Prix de France de Motocyclettes:** I-szy na motocyklu **„ALCYON".**

AUTOMOBILE **HORCH** 3-dniowy RAID Samochodowy Królestwa Polskiego: Automobil **„HORCH-ORMONDE"** przeszedł cały uciążliwy dystans bez najmniejszego uszkodzenia maszyny, nawet pneumatyk, zużywszy na przebycie 600 wiorst 4½ puda benzyny i 22 funty oliwy, wykazując tem największą sprawność i ekonomję użycia.

„The New Maison-Ormonde" Warszawa—Nowy Świat 72. **Dyrektor Ludomir Kosiński.**

Komplety „Wsi i Dworu" z kwartału IV-go 1912 r. z ostatniemi pracami El'a, przy zamówieniu wprost w naszej administracji, są do nabycia z odbiorem na miejscu po rb. 2 kop. 20, z przesyłką pocztową po rb. 2 kop. 50.

Sen warszawskiej amazonki.

Otwieram oczy. Przez okno wpada blask słońca. To cudny wiosenny poranek. Spoglądam na zegar: godzina 6-a rano. Co za radość, więc nie zaspałam i zdążę na nasz codzienny ranny meeting.

Pośpiesznie nakładam strój sportowy, ciesząc się jego prostotą i wygodą. Choć dzień zapowiada się upalny, nie obawiam się gorąca. Dzisiejsza spódnica amazonkowa, mimo że z grubego materjału, wycięta mocno ze spodu, nie grzeje ani zawadza.

Lekka bluzka, miękki sportowy krawat, raitrok z cienkiej wełny, piki lub płótna, kapelusz słomiany z dużem rondem, głęboko wsunięty na głowę, czoła nie ugniata, a chroni od słońca. To nie dawne obcisłe amazonki, staniki na fiszbinach, gorsety, sztywne kołnierzyki i kapelusze (koniecznie za małe) przypięte na czubku głowy, i z trudem utrzymujące równowagę.



Na ranną przejażdżkę.

Wtedy o równowadze moralnej, tak niezbędnej dla dobrej amazonki — trudno było myśleć.

Błogosławiąc prostotę i wygodę dzisiejszego stroju sportowego, wybiegam z domu, by już na 7-ą zdążyć na ulicę Litewską. Tam od roku stoi jedyny maneż w Warszawie...

Nic dziwnego że spotykam zewsząd dążących jeźdźców i amazonki: wszyscy w doskonałych humorach, a zebranie takie liczne, że trzeba towarzystwo podzielić na partje po kilka osób.

Rozjedziemy się w różne strony, wszak wybór spacerów w okolicach podmiejskich—wielki! W którą by udać się stronę, wszędzie drogi równe, cieniste, wszędzie pomyślano o wygodzie i bezpieczeństwie amatorów sportu konnego. Już w Alei Szucha jedziemy miękką choć wązką ścieżką, specjalnie zrobioną dla jeźdźców; a jak spokojna i równa droga dla wierzchowców w Alejach Ujazdowskich!

Ludzie pracy, mający tylko godzinę swobodną, spieszą do parku w Łazienkach, otwartego już o 7-ej godzinie rano dla wygody publiczności.

Amatorzy i amatorki brania wszelkiego rodzaju przeszkód, wstępują do parku Agrykola, gdzie bramy Koła Sportowego o każdej porze gościnnie witają swych członków.

Kto czas ma swobodny — ten śpieszy rogatką belwederską lub mokotowską, by pięknemi, cienistemi drogami podążyć na dalsze wycieczki.

A jak łatwo przedostać się na rozległe łąki siekierkowskie. Solidny mostek, rzucony przez łachę wiślaną daje nam dostęp do dróg dozwolonych dla koni. Tam użyjemy pierwszego swobodnego polowego galopu!

Za miastem bezpieczeństwo wszelkie. Nigdzie złego słowa się nie usłyszy, ani kamień nad głową nie furknie. Cóż więc dziwnego, że czy to rankiem, czy wieczorem, licznych jeźdźców i amazonki wszędzie spotkać można.

Sport konny, tak jak wszędzie za granicą, i u nas rozwija się z roku na rok. Coraz więcej gorliwych amatorów i amatorek jazdy konnej, bo sport ten uznany jest za najwięcej zdrowy i najbardziej estetyczny.

Konie mkną wesoło, słońce tak pięknie świeci, ...lecz, co to? trrrrr! Telefon?? „Allô allô, jestem, kto mówi?“ „To ja, dzień dobry pani. Przepraszam że ją tak rano budzę, ale namyśliłam się i nie pojadę dziś konno. Kiedy się znów wybiorę—nie wiem—ale pewnie nie tak prędko“.

— Co to?—Przecieram oczy.

Więc te cudne konne spacery, to był sen? Sen warszawskiej amazonki?

Niestety, rzeczywistość, to tylko ten kapelusz nie uwierający czoła... no i Litewska ulica, bo tam od roku stoi gmach „Nowego Tatersall'u“, przeznaczony na użytek sportu końskiego, gmach piękny, urządzony z całym dzisiejszym komfortem. Pełno tam koni, etc, etc, lecz gdzież te wyśnione tłumy jeźdźców i amazonek, gdzie cudne spacery??

Obudź się sporcie konny, a sen mój, niech się przeobrazi dla ciebie w rzeczywistość, tego ci życzy wierna, długoletnia towarzyszka

Marja Wodzińska.

Warszawa 31 Lipca 1913 r.

Z naszych torów wyścigowych.

Tegoroczne wyścigi miały jednego wielkiego nieprzyjaciela, który, przyczajony zdradliwie, czekał tylko na zjazd gości i rozpoczęcie gonitw.

A cierpiały przez niego i nogi końskie, cierpiały... tualety pań i cierpiały nawet humory, gdy nie było sprzymierzeńca zabaw i zawodów sportowych — dobroczynnego, wesołego uśmiechu słońca.

Słota i ciągła słota, uwzięły się upusty niebieskie, wróg-deszcz psocił jak mógł na torze.

I przychodziły już nieraz refleksje, że lepiej chyba, zamiast koni, było puścić na tor łodzie motorowe, albo hydroaeroplany.



Wyścigi w Pułtusku. Przed biegiem myśliwskim. Fot. F. Napierkowskiego.

Lublin jednak szczęśliwszy był pod tym względem. Pogoda dopisała bowiem na całej linji, a właściwie na całym torze, więc i jeźdźcy byli radzi, że koni się nie zmarnuje, a i panie uśmiechały się z zadowoleniem, że przecież nareszcie w tualecie świeżej a pięknej można się... panom pokazać.

Zaiste, rozczulająca troskliwość o nasze wrażenia estetyczne i nietylko troskę tę widzi się w Lublinie, lub w Pułtusku, lecz i — w Londynie, Paryżu, no i w naszej syreniej Warszawie. Wszędzie płeć piękna pamięta o nas i o swych... tualetach.

Dopisała pogoda — nie dopisały tylko stajnie, a największą wyrwę zrobiło nie stawienie się znanej stajni p. S. Niemojewskiego z Włoszczowej.

Derby lubelskie, wyścig przychówku zdobył „Hryć“ p. A. Budnego. Wogóle podczas tegorocznego czterodniowego sezonu wyścigowego w Lublinie rozegrano 29 gonitw z nagrodami, w łącznej wysokości rubli 15,200. Koni biegało 40 z 15 stajen. Z właścicieli koni wygrali: 1) K. Zarzycki rb. 3,201, 2) A. Budny rb. 3,185, 3) J. hr. Breza rb. 2,013, 4) F. Wężyk rb. 1,502, 5) B. Peretiatkowicz rb. 758, 6) Terieniecki-Klimowicz i A. Muchanow rb. 712, 7) A. Kosiński rb. 541, 8) L. Gawlikowski rb. 505, 9) B. Szwejcer rb. 422, 10) J. Bronikowski rb. 355, 11) A. J. ks. Nakaszidze rb. 223, 12) D. Kaszmańskij rb. 138, 13) M. Ośmiałowska rb. 100, 14) rotm. Czetyrkin rb. 68 i 15) chor. Czerniczow rb. 40. Z koni zdo-



Wyścigi w Lublinie. Członkowie oraz goście przed trybunami. Fot. Saryusz-Wolskiego.

były: 1) „Fatalna“ rb. 7,113, 2) „Hrycio“ rb. 1,184, 3) „Ineza“ rb. 802, 4) „Harakiri II“ rb. 754, 5) „Impas“ rb. 713, 6) „Halka“ rb. 647, 7) „Bohun“ rb. 515, 8) „Marcinek“ rb. 485, 9) „Nida“ rb. 482, 10) „Zmykaj“ rb. 478, 11) „Asekuracja“ rb. 452, 12) „Intryga“ rb. 452, 13) „Hekata“ rb. 428, 14) „Marta“ rb. 405, 15) „Belle Princesse“ rb. 372, 16) „Hruby“ rb. 365, 17) „Gorgona“ rb. 362, 18) „Iskra“ rb. 355, 19) „Marona“ rb. 274, 20) „Chorążanka“ rb. 240, 21) „Bombay“ rb. 226, 22) „Jeanne d'Arc“ rb. 223, 23) „Betka“ rb. 220, 24) „Humber“ rb. 214, 25) „Zefir“ rb. 211, 26) „Momus“ rb. 200, 27) „Olimpja“ rb. 180, 28) „King“ rb. 150, 29) „Hellada“ rb. 138, 30) „Fortel“ rb. 100, 31) „Icek“ rb. 96, 32) „Linda“ rb. 80, 33) „Wadimówna“ rb. 68, 34) „Wicher“ rb. 60, 35) „Ira“ rb. 40, 36) „Luminarz“ rb. 30, 37) „Fantazja“ rb. 20 i 38) „Krysik“ rb. 18. Premja hodowlane otrzymali: 1) M. ks. Radziwiłł rb. 232, 2) A. Budny rb. 107, 3) F. Wężyk rb. 57, 4) A. margr. Wielopolski rb. 33, 5) ks. Lubomirscy rb. 18, 7) L. Gawlikowski rb. 15, 8) A. Daszewski rb. 14 i 9) Paduk-Ajsłan rb. 11. Z jeźdźców-panów zwyciężyli: B. Peretiatkowicz 3 razy, Rohland 2 razy, po 1 razie: pp. J. Bronikowski, L. Tereniecki-Klimowicz i M. Piotrowski; z jeźdźców-zawodowców: Bryk, Dabek i Kafarowski po 4 razy, Dulniak 2 razy i po razie Clombic (Kłąbek), Kryśko, Matejuk, Mazur, Rejniak, Sobieś i Strumiński.



„Kuzyn“ p. Modzelewskiego na przeszkodzie.

Szkoda tylko, że zapowiedziano 3 dni wyścigów, na czwarty bowiem, niezapowiedziany zawczasu, dodatkowy dzień gonitw, stosunkowo mało osób się pozostało.

Powodzenie towarzyskie osiągnięto w całej pełni, była zabawa, było życie i był też bardzo ożywiony... totalizator — obroty, jak na Lublin, jakoby niebywałe.

Powodzenie totalizatora należy, rozumie się, przypisać żyłce naszej do hazardu, powodzenie jednak wyścigów jest już zasługą wice-prezesa, p. Russanowskiego i członków, pp. Przanowskiego, A. Budnego i M. Morawskiego.

Nie zawiodły również i wyścigi w Pułtusku, gdzie zjazd był liczny, biegi zajmujące i zabawa ochocza. „Derby" pułtuskie, a więc nagrodę przychówku, zdobył źrebiec p. Modzelewskiego z Gładczyna. Wyścigi urozmaicone były konkursami hippicznymi i biegiem myśliwskim.

Wogóle Pułtuskie Koło rozwija swą działalność sprężyście i umiejętnie, dowodem czego są przecież tegoroczne ze wszech miar udane wyścigi. Zaznaczyć wypada, że Koła sportowe prowincjonalne wogóle dobrze się rozwijają i zaznaczyć można wielkie zainteresowanie się ziemian naszych hodowlą koni szlachetnych, przeważnie pół-krwi. Hodowla ta, nie ujęta jeszcze może w karby należytego systemu, rozwija się nie jako zawodowa gałąź, lecz nosi wszelkie cechy amatorskich usiłowań, nie pozbawionych jednak celowości i silnego impetu.



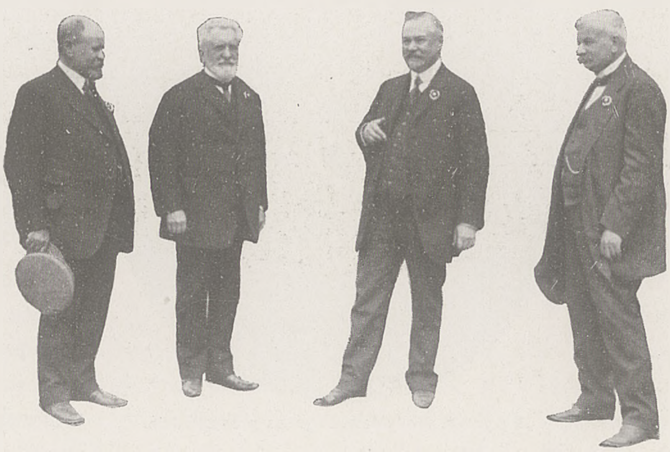
Wyścigi w Pułtusku.
Trybuna sędziowska i członkowska.
Fot. F. Napierkowskiego.

Najpiękniejszą w tem wszystkiem cechą jest zamiłowanie, i to zamiłowanie tak szczere, że z prawdziwym zachwytem i z uznaniem musimy na to patrzeć. Zamiłowanie to będzie w każdym razie mostem, po którym dojdziemy jednak w końcu do rezultatów poważnych, których nie powstydziłyby się kraje tak nawskroś hodowlane, jak Anglja — przodownica stad naszej Europy. Może zbyt zuchwałem jest stawianie takich horoskopów na przyszłość, jednakże odważyć się na to trzeba, bo to zamiłowanie naszych hodowców upoważnia doprawdy do tak, zdawałoby się, nieprawdopodobnych hypotez. Należałoby tylko życzyć, żeby Towarzystwa wyścigów i kółka sportowe wyłaniały z pomiędzy siebie łączne fachowe komisje hodowlane, któreby oddały przecież nieocenione usługi dla naszej krajowej hodowli. *W. Z.*

Kółko myśliwskie pod wezwaniem „Św. Huberta".

Niedaleko Warszawy, w okolicach Otwocka, od lat 20 założony jest teren myśliwski, racjonalnie prowadzonego łowiectwa, gdzie, rok rocznie, padają setki użytecznej zwierzyny łownej.

W 1892 roku grono myśliwych, duszą których był p. Stanisław Dziechciński, obecny właściciel majątku Szewce Wielkie pod Pniewem, wydzierżawiło od p. Zygmunta Kurtza polowanie na majątku Otwock Wielki z siedzibą myśliwską w domku na tak zwanym Torfie. Teren ten był wydzierżawiony nietylko gwoli zadowolenia pasji myśliwskiej, lecz również założyciele kółka mieli na widoku ochronę i rozmnożenie zwierzyny użytecznej łownej. Dzięki umiejętnemu kierownictwu dyrektora kółka p. S. Dziechcińskiego, jego niezmordowanej pracy i energji, na terenie zupełnie niewdzięcznym w krótkim bardzo czasie, kółko dochodzi do bardzo poważnych rezultatów łowieckich.



Zarząd Kółka myśliwskiego „Św. Huberta". Od lewej ku prawej p.p.: Wigura, St. Brun, Wł. Jacobson, Ant. Jacuński (prezes).

Na pierwszem próbnem polowaniu zabito 12 zajęcy w rok później na 3-ch polowaniach zimowych zabito 298 zajęcy, a następne lata, po-



„Hubertówka", siedziba kółka myśliwskiego. Przed domem zarząd i członkowie. Fot. Saryusz-Wolskiego.

mimo corocznych polowań na całym terenie, dają 10% przyrostu zabitej zwierzyny, obecnie zaś rezultaty 4-ch zimowych polowań dają do 1000 sztuk zabitych szaraków.

Sportowe polowania na rogacze dają rocznie około 30 sztuk, — oprócz tego pada rocznie około 30 sztuk cietrzewi, strzelanych przeważnie na tokach, paręset sztuk błotnego ptactwa i około 1000 sztuk kuropatw.



Na obchód dwudziestolecia — do „Hubertówki".

Skutkiem pożaru dzierżawionej siedziby myśliwskiej, na Torfie, Kółko w 1902 roku zakupuje na własność sześć morgów gruntu i buduje sobie własną siedzibę myśliwską z nazwą hypoteczną „Hubertówka", urządzając na tej małej przestrzeni park dziki, okalający domek i trochę dalej ogród owocowo-warzywny.

Domek, urządzony podług wszelkich wymagań wygód myśliwskich, może łatwo pomieścić wszystkich członków kółka.

W dniu 1-szym czerwca r. b. Kółko święciło 20 letni jubileusz swojego istnienia, obchodząc tę uroczystość na swojem terytorjum w gronie zaproszonych gości, a przedstawicieli sportu myśliwskiego. Podczas obchodu wręczono p. Stanisławowi Dziechcińskiemu, honorowy dyplom członka tegoż kółka, p. Władysławowi Jacobsonowi wspaniały dar pamiątkowy, dubeltówkę „Explora", jako najstarszemu członkowi kółka, bo będącemu w kółku od czasu założenia i p. Antoniemu Jacuńskiemu, obecnemu dyrektorowi kółka, żeton pamiątkowy.

Kółko wciąż się rozwija i coraz większe terytorja dzierżawi, które dziś wynoszą już z górą 400 włók przestrzeni.

Jest to ze wszech miar użyteczne stowarzyszenie, mające na celu nietylko godziwą sportową rozrywkę, lecz — i podniesienie zwierzostanu na dzierżawionych obszarach.

Scriba.

PRZEWODNIK PO KIJOWIE.

Księgarnia kijowsko-warszawska Leona Idzikowskiego wydała z okazji wystawy *Przewodnik po Kijowie* z poglądowym planem miasta. Jest tu na wstępie artykuł „Z przeszłości Kijowa", dalej dokładny opis Kijowa współczesnego, objaśniony licznemi dobremi ilustracjami, w końcu wreszcie dział informacji i adresów. Dołączony do wydawnictwa poglądowy plan miasta również bardzo dobrze odpowiada zadaniu. *Przewodnik* niniejszy polecić możemy śmiało wszystkim, wybierającym się na tegoroczną wystawę kijowską.

TREŚĆ ZESZYTU XV-go:

Dziecinny okręt — Kazimierza Tetmajera.
Księżacy — I. W. Kosmowskiej.
Ordynacje polskie — Edwarda Maliszewskiego.
Ś. p. Edward Starża Jakubowski — Leona A. Humnickiego.
Gdy pełny kłos dojrzeje... — J. Sokolicz Wroczyńskiego.
Podróżowanie i podróżomanja — Marjana Dienstla.
Przyczyny katastrofy 1812 r. — S. Wotowskiego.

Dod. „SPORT i HODOWLA":
Sen warszawskiej amazonki — Marji Wodzińskiej.
Z naszych torów wyścigowych — W. Z.
Kółko myśliwskie pod wezwaniem „Św. Huberta" — Scriby.
Przewodnik po Kijowie.
Ogłoszenia.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

Cena pojedynczego zeszytu **60** kop., z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu", Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

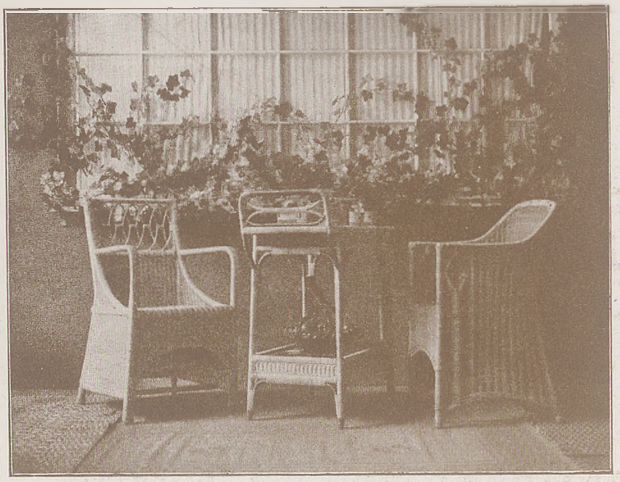
Przed tekstem:		Po tekście:	
1 strona	rb. 120	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65	1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35	1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20	1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10	1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 150 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

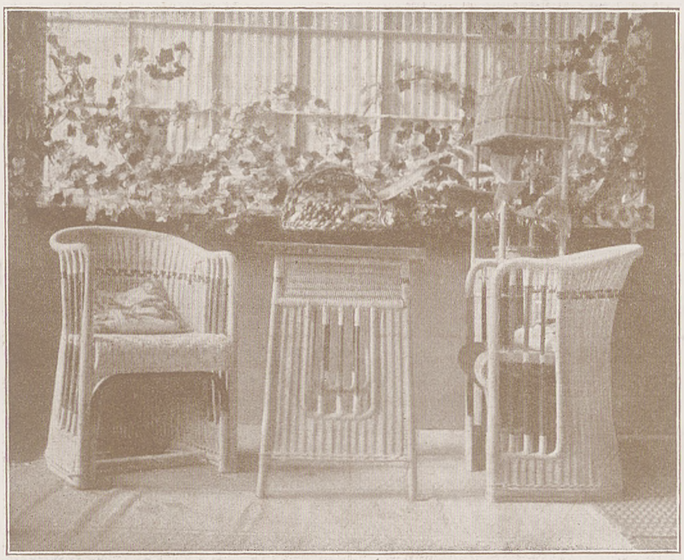
Redaktor: **T. Jaroszyński.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.** Wydawca: **Bolesław Schoen.**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.



Na werandy, wykusze, poczekalnie, hale, czytelnie i t. d. jedynie

TRZCINOWE MEBLE



Katalogi gratis i franco w firmie:

W. i W. KRĄKOWSCY

Warszawa, Aleja Ujazdowska 16.

